

ROZMAITOŚCI.

Dnia 24. Maja.

N^{er} 21.

Roku 1854.

ZŁOTY KLUCZYK

z francuzkiego, P. Oktawa Feuillet.

(Dalszy ciąg. Ob. N. 16. 17. 18. 19. 20. Rozmaitości.)

Baoul.

Co słyszę! Więc jest jeszcze promyk nadziei że się wydobędę z otchłani, w którąś mnie pani pogрузyła?

Zuzanna.

Dlaczegoż nie? — Jeżeli takie jest życie ludzkie, że z czasem koniecznie zniknąć muszą z serca najśłodsze nadzieje, najwznioślejsze urojenia, tedy zapewne i my kobiety równie jak panowie ulegamy temu naturalnemu odczarowaniu. Otóż, gdy zostanę w ten sposób odczarowaną, gdy dojdę do tego że widzieć będę rzeczy w tém świetle ponurém i pozbawioném wszelkiej barwy, które według pana jest jedynie prawdziwém; gdy nakoniec moje osobiste doświadczenie zapełni tę przepaść, która nas dzieli... wtedy będąc już godną pana, dlaczegożbym miała sądzić żeś pan mnie niegodny?

Baoul, (poważnie.)

Panno Zuzanno, miej się pani na ostrożności... Dotykasz pani zbyt nierozważnie jeżeli nie zbyt śmiało strony nadzwyczajnie delikatnej.... Gotujesz mi pani męczeństwo, którebyin może zdołał

znieść z odwagą, ale odrzuciłbym jego palmę.

Zuzanna.

Dlaczego?

Baoul.

Ależ, moje dziecko, ponieważ... Zresztą widzisz pani jak jestem dobrodusznym biorąc to wszystko za dobrą monetę, bo widoczna, że pani żartujesz.

Zuzanna.

Bardzo się pan mylisz.

Baoul.

Tém gorzej, bo niepodobna ażebyś pani niewiedziała że honor kobiety ginie za dotknięciem pewnych wpływów, które bynajmniej nienaruszają honoru męczyzny.

Zuzanna.

Być może że te odcienia nie są mi znane dokładnie, ale coraz lepiej pojmuję teraz pańską głęboką wzgardę dla kobiet; ta wzgarda przebija się nawet w pańskich grzecznościach.... Bóg świadkiem jak chętnie byłabym poprzestała na skromném powołaniu, na cichych obowiązkach, jakie sumienie na nas wkłada, ale trudno mi wierzyć ażebyśmy

były rodzajem podrzędnych istot stworzonych tylko na narzędzie waszych chwilowych zachceń i namiętności. Jesteśmy w kraju chrześcijańskim? Czyliż kobiety niemają duszy?... *(z zapalczywością dziecinną.)* Jaki? ponieważ się panu podobało spojrzeć łaskawym okiem na moją osobę a raczej na mój majątek, to dlatego mam być zniewolona zapomnieć nagle o moich najmilszych uczuciach, rozkazać mojej głowie, niech przestanie myśleć a sercu memu niechaj bić przestanie! Mamże być skazaną starzec się przy boku pana z wieczną tęsknotą za krainą szczęścia kędy mnie unosiły marzenia... podzielać pańskie znużenie — chociaż nie odbywałam podróży, — i śmierć pańską, chociaż nieżyłam jeszcze! Jestżeto sprawiedliwie? Możeż to być? pytam pana, jako człowieka honoru!

Raoul.

Jako człowiek honoru odpowiem pani zasadę powszednią ale prawdziwą: oto, że życie niejest romansem.

Zuzanna, (z wyrazem smutku.)

A pan czyli wierzyłeś w tę powszednią zasadę, gdyś ją dawniej słyszał z ust starców? i polegając na doświadczeniu drugich, czyliś się pan wyrzekł nagle najśrodszych nadziei młodości? I mógłżeś pan myśleć że ten Bóg dobroci — o którym pan wtedy niewątpiełeś jeszcze!... wlał w serce młodzieńca tylko fałszywą monetę i złudne przyrzeczenia? Nie!... to być niemożne... Pan szukałeś także... pan miałeś swój romans... Że niebył szczęśliwy? Być może! Możeś go pan szukał zbyt nisko...

Nie żądam odpowiedzi... Co do mnie, romans mój wymarzyłam sobie tylko przy panu... wspólnie z panem tylko spodziewałam się odbyć moją pielgrzymkę... mniej baczna na to czyli to będzie pielgrzymka rozkoszy lub bólu! W poźyciu o jakim marzyłam, łyzy nawet moje byłyby mi drogą. Jakże okrutnie pochlebiałam sobie... Sądziłam że będę dla pana... wprowadzie nie tём, czём pan byleś dla mnie, o! nie... ale tak straszego złudzenia!... *(Przestaje mówić wzruszona widocznie.)* Proszę mi oddać ten mały kluczyk który panu dałam.

Raoul.

Proszę, tu jest.

Zuzanna, (zmieszana, niebiorąc kluczyka.)

I pan mi go zwracasz niepytając nawet do czego służyć może ten biedny kluczyk?

Raoul.

Nieśmiem o nic pytać, Zuzanno.

Zuzanna.

Poczuwasz się pan że niezasługujesz wiedzieć o tём... dobrze pan robisz. A potem cóż pana to może obchodzić? Dzieciństwo i nic więcej. *(Odślania trochę swą rękę i pokazuje mu kółko złote, które obkręca około ramienia mówiąc:)* Kto to kółko odemknie... tego będę kochała,.. ale i on musi mnie kochać wzajemnie... wtedy będzie moim panem... Oddaj mi pan mój mały kluczyk.

Raoul, (oddaje kluczyk i zbliża się z rozczuleniem.)

Więc pani mi go nieoddasz nigdy, — nigdy Zuzanno?

Zuzanna, (*powstaje spiesznie.*)

Gdy się skończy mój romans! — Już bardzo późno, a nawet już dnieje; strasznie jestem znużona.

Raoul, (*powstając także, w gniewnym uniesieniu.*)

I ja równie jestem znużony, wierząc pani. Skończmy więc tę scenę!... Do prawdy nie wiem gdzie podziałem głowę! Teraz panią rozumiem, chociaż późno. Pani się zachciwa awantur z czasów Ludwika XV.; Zgoda! Chciój pani tylko pomnąć na to, że damy ówczesne, których cała przebiegłość niemożna iść w porównanie z otwartością pani, miały przynajmniej talent pojednać swą niezawisłość z szacunkiem dla nazwiska swych mężów. — Pod tym warunkiem, który się pani zapewne niewyda zbyt surowym, możesz pani liczyć na moją zupełną obojętność. Szukaj pani teraz swego romansu, znajdź go

nawet; im pomyślniejsze będzie powodzenie pani, tém łatwiejszą będzie moja zemsta. (*Zwraca się szybkim krokiem ku drzwiom.*)

Zuzanna, (*głosem szeptanym.*)

Czy to jest... owa szczerą przyjaźń... którą mi pan przyrzekłeś?

Raoul.

Chciój pani być pobłazającą dla człowieka którego gwiazda nagle się przestacza w racę puszczoną na śmiech w powietrze.... Ale przysięgam pani, że od tej chwili niebędziesz miała powodu uważać się na moją opryskliwość. Całuję rączki; i proszę być przekonaną że to co powiedziałem, było powiedziane w dobrej myśli. (*Odchodzi.*)

(*Zuzanna bleda jak śmierć, drżąc na całym ciele, wyciąga ramiona, głowa jej opada, usta się otwierają jak gdyby się z nich wyrwał krzyk, który przytłumia wszelkimi siłami. — Jeannetta wchodzi drzwiami pobocznymi. Zuzanna pada zemdlona w jej objęcia.*)

Koniec pierwszej części.

ZA PÓŹNO.

Komedia w 1 Akcie wierszem.

przez

Ksawerego Godebskiego.

(Dokończenie. Ob. N. 16. 17. 18. 19. 20. Rozmaitości.)

Scena 19.

Podkomorzy. — Rejent.

(*patrząc na siebie ośłupiali.*)

Podkomorzy.

Cóż ty na to, Rejencie?

Rejent.

Zajączka ma w głowie —

Mentis exul — Inaczej wątpię by z nas który Odgadnął eel i powód takiej procedury.

Mógł być przecież powiedzieć *concedo*, czy *nego*.

Podkomorzy.

Nie posiadam się z gniewu.

Rejent.

Jest-bo też i czego.

Fugam dare małżeńskięj skosztowawszy biedy,
To się jeszcze pojmuje i zdarza niekiedy;
Lecz zbiedz od Intercyzy przed pozuanien żony,
Ante confectas nuptias, to pomysł szalony.—

Podkomorzy.

Ten człowiek na nieszczęście moje się usa-
(dził.

Rejent.

Jabym dlań kuratelę, nie małżeństwo radził.

Podkomorzy.

Mówi bardzo rozsądnie, zalet ma nie mało;
Ale sądząc z postępków, wniesłoby należało,
Że mu rzeczy zwyczajnych odjętą jest wiedza.
Nagle na jego przyjazd — rywal go uprze-
(dza:

Wszystkie na szkodę swoją obraca posługi:
Ułatwiam mu rozmowę — korzysta z niej drugi:
Przynoszę Intercyzę — przed podpisem zmyka...
Czy z umysłu zfiglował, czy też dostał bzika?
Sam nie wiem, jak mam sądzić. —

Rejent.

Jeśli się nie mylę,
Kontrakt na nic się nie zda — *opus inutile.* —

Podkomorzy.

Podobno-że tak będzie — próżnoby się łudził:
Żał mi tylko Rejencie, zem cię tutaj trudził.

Rejent.

Cóż na to robić.

Podkomorzy.

Niech mu Pan Bóg nie pamięta.
Tyle moich zabiegów.

Rejent.

I trudów Rejenta.

Scena 20.

Poprzedzający. — Hrabina. — Zosia.

Hrabina. (*wchodząc z pośpiechem, —
do Zosi.*)

Ah! Zosiu, czy podobna? może plotki czyje.

Zosia.

Gdzie tam plotki — ze strachu dotąd serce bije.

Podkomorzy.

Cóż się stało?

Zosia.

Pan Wacław...

Rejent.

Wrócił?..

Zosia.

Mniejsza o to.

Podkomorzy.

I cóż pan Wacław?

Hrabina.

Kończ-że.

Zosia.

Wybiegł ztąd piechoto,
Zapierzony, bez czapki, za Rotmistrzem w ślady:
Dognał go pod Jedliną — przyszło więc do
(zwady,

I strzelali się z sobą.

Podkomorzy, (z przestrachem.)

I zginął!

Zosia.

Broń Boże!

Któż tam o śmierci mówi.

Podkomorzy.

A więc ranny może?

Zosia.

Owszem los mu posłużył: włos mu nie spadł
(z głowy:

Onto ranił Rotmistrza — jak mówi Gajowy
Co rzecz widział i z wieścią nadbiegł tu przed
(chwilką.

Szczęściem rana nie wielka, zadraśnięcie tylko.
Pan Wacław też szlachetnie znalazł się w po-
(trzebie:

Sam opatrzył mu ranę...

Podkomorzy.

Bicz kręci na siebie:

Ja rywala wyprawiam — on go zwraca z drogi
I rani.

Zosia.

Żeby powrót zapewnić mu błogi.

Hrabina.

Ah! stryjasku spiesz proszę — droga nie daleka;
A on tam we krwi broczy i ratunku czeka.

Podkomorzy.

Tylko się zaraz krwawym nie trwożmy obra-
(zem:

Bądź spokojna — pobiegnę.

Rejent.

Pobiegniemy razem:
Nieratować bliźniego, byłoby szkaradnie:
Kto wie czy testamentu pisać nie wypadnie.

Scena 21.

Hrabina. — Zosia.

Zosia.

Bogu dzięki, że na tém skończyło się jeszcze.

Hrabina.

Na samą myśl śmiertelne przechodzą mnie
(dreszcze:

Próżno siebie uwodzę — ta trwoga skwapliwa
Żywsze, niżlim sądziła, uczucie odkrywa.

Zosia.

Przecie-też raz na szczérość serce się zdo-
(było:

Co się tai z niechęcią, to wyjawić miło.
Rotmistrz jest drogim pani, i wszystko mi

(wróży,
Ze ten wypadek jego miłości posłuży.

Hrabina.

Oh! przestań! próżno tylko w żal zamieniasz
(trwogę.

Zosia.

Trzeba stryjowi prawdę wyjawić.

Hrabina.

Czyż mogę?

On już po swojej myśli rozporządził rzeczy.

Zosia.

Bo sądził, że tém szczęście pani zabezpieczy.
Chętnie wszystko odwoła, albo znam go mało:
Dawno już z nim otwarcie mówić należało.

Małżeństwo i tak wiele chwil już gorzkich
(liczy;

Niechże mu miłość przyda choć nieco słó-
(dyczy.

I pocóż do ołtarza iść z chęcią obłudną,
Gdy kochając się nawet wyżyć z sobą trudno.

Hrabina.

To prawda.

Zosia.

Spieszmy tedy nim się z aktem zwiną.

Scena 22.

Hrabina. — Zosia. — Podkomorzy. —

Rotmistrz.

Rotmistrz. (wchodząc z ręką zawieszoną
na chustce.)

Ah! wybacz...

Podkomorzy, (wesół do Hrabiny.)

Oto go masz — wyłaj go Celino;
I nie trwóż się — to fraszka!

Rotmistrz.

Państwo zbyt łaskawi.

Hrabina.

Bardzo jestem szczęśliwa... ale... gdzież-to bawi
Pan Wacław?

Podkomorzy.

Któż-to zgadnie? skoro mnie zobaczył,
Odbiegł spiesznie i słowa przemówić nie raczył!

Zosia.

Jak go jaki bzik napadł, to odjechać gotów.

Podkomorzy.

Niech sobie co chce robi — dość mi tych kłó-
(potów:

Już mi ciężyc zaczyna opiekuńcza władza.

Rotmistrz.

Czas odkryć tajemnicę, którą wszystko zdra-
(dza;

Choćby mi nawet przyszło ból odnowić świeży,
Kocham — i szczęście moje od pana zależy.

Zosia. (cicho do Podkomorzego.)

Rotmistrz stanął w płomieniach, a Pani coś
(zbladła.

Hrabina.

Stryjaszku...

Zosia. (do Hrabiny.)

Śmiało — już klamka zapadła.

Hrabina.

Pan Wacław godzien serca, któreby dlań biło;
A moje, wyznać muszę, wolność swą straciło.

Rotmistrz.

O! przez litość, kończ pani... A pan chcesz-że
(ściśle

Trzymać się swych zamiarów?

Podkomorzy.

Kto ja? ani myślę.

Próżnym zachodem nie chcę' trudzić się na-
(nowo,

I rad jestem, że dane cofnąć mogę słowo.

A pan Wacław niech z Rejem wiekuje szczę-
(śliwie.

(biorąc za rękę Rotmistrza i zbliżając do Hra-
biny.)

Bierz go kiedy ci miłym, ja się nie przeciwię.

(do Rotmistrza.)

A ty kochaj jeszcze, gdy możesz, goręcej.

Hrabina.

Ah! Stryju...

Podkomorzy.

Szczęścia twego pragnąłem, nie więcej,
I dziś jeszcze do niego drogę ci uścielę.

Zosia.

Właśnie też i pan Wacław spieszy na wesele.

Podkomorzy.

Jak zwykle w czas przychodzi.

Scena 23. i ostatnia.

Poprzedzający. — Wacław.

Wacław. (wbiegając zadyszany do Rotmistrza.)

A co, czy nie pora
Opatrzeć twoją ranę? Czy wiesz, mam Doktora.

Podkomorzy.

Czy podobna?

Wacław.

Na bryczkęm wsadził Eskulapa;
A sam konno przybiegłem — nie szczędząc ha-
(rapa.

Rotmistrz.

Zawstydzasz mnie prawdziwie — ale wzgląd
(tak czuły,

A jeszcze dla rywala...

Wacław.

Porzuć te skrupuły:
Znasz przecie moją przyjaźń — liczyć mogłeś
(na nią.

(Autor zastrzegł sobie prawo własności.)

Zosia.

A tymczasem pan Rotmistrz z aręczył się z pa-
(nią.

Wacław.

Jakto?

Podkomorzy.

Któż winien że się spóźniasz całe życie?
Oni oddawna z sobą kochali się skrycie;
A kiedyś brał na rozum, i zwlekał wyzna-
(nie,
On ze swoim pospieszył — co głowa to zda-
(nie!

Przecież tobie to lepiej widomém niż komu,
Że, kto szuka objażdżek, nie nocuje w domu.

Wacław.

Słusznie mówisz, łaskawco — nie gardzę prze-
(stroga;
Tém bardziej, że spóźnienie opłacam dziś drogo:
(po chwili namysłu.)

Myśl wyborna w téj chwili przyszła mi do głowy:
Wyczytałem w gazecie, że statek parowy
Do San-Francesko z Rygi na wiosnę odpływa.
Dawno mnie już za morze popędza chęć żywa:
Radbym też poznać z bliska owe Eldorado,
O którym każdy mówi i pisze z przesadą.
Stanę w Rydze na termin, chybabym wprzód
(zginął.

Podkomorzy. (śmiejąc się.)

I dowiesz się stanawszy, że statek odpłynął.

(Zasłona spada.)

o sadzeniu drzewek ozdobnych i dzikich.

Każda wieś przyozdobiona drzewami, każda droga, nie tylko że oku przyjemny sprawia widok, ale nadto przynosi użytek. Ileż-to błądzących po polach nocną porą, gdzie wszystko zdaje się bielić, a każdy zagon wygląda jak droga w czasie zimy. W czasie ciemnej nocy gdzie drogi nie widać, woźnica zamiast jechać musi drogi szukać. Jakaż-to przyjemność w czasie upału jechać cieniem, drogą

drzewami wysadzoną. W miejscach zaś nie lesistych czyli drzewo to przecinane co rok nie może stanowić opał?

Zaniedbanie w naszym kraju téj gałęzi gospodarstwa niekoniecznie pochodzi z niechęci lub niedbalstwa; przyczyną tego głównie jest iż gospodarz widzi swe prace i koszta daremne, gdy to co posadził, nie doczeka drugiego roku ale zniszczoném zostanie, co z ro-

zmaitych pochodzi przyczyn. Wprawdzie lud u nas nieprzywykły do porządku, a nadto zazdrośny lub mściwy, na psuciu drzew szuka zemsty aby panu dokuczył. Pasterze przez obcinanie nowych wypustków biczami schnięcia stają się powodem. Wieśniak rzadko kiedy jedzie środkiem drogi, ale wiesz się gdzie może i omija, zawadza osi ledwo co zasadzone drzewka, gdy do tego pijany spi a konie lub woły zbaczają na trawę lub do wody w rowie, wtedy za jednym zamachem niszczą po kilkanaście sztuk.

W czasie targu lub jarmarku, pędząc bydło lub trzodę, łamia lub wyrrywają brzeziny którą na różgi do poganiania używają.

Pomimo wymienionych przyczyn są jeszcze większe szkody, pochodzące od własnego inwentarza. Bydło nie tylko niszczy drzewka przez ogryzanie, ale najwięcej przez tarcie się. Stare drzewo jest mu niedogodne, bo się nie ugina, ale młode jest mu najupodobańsze. Owce także lubią korę ogryzać, przez co drzewko usycha. W czasie uprawy roli na zawracaniu własni ludzie niezachowując ostrożności zniszczą prawie wszystko.

Zapobiegając temu, zachować należy i przestrzegać to, co-by nasze prace użyteczni czynić mogło. Przedewszystkiem więc wypada przeznaczyć nagrodę dla tych, którzyby dostrzegłszy udowodnili kto szkodę popełnił, a karę na szkodników; lecz niedosyć przyrzekać, trzeba i dotrzymać chociaż z uszczerbkiem własnej kieszeni.

Sadząc drzewka, gdzie to być może, otoczyć każde drzewko rowkiem, a ziemią z niego obrzucić drzewko; utworzy się przeto kopiec. Sadzić drzewka jak najgłębiej, dla mocy i wilgoci. Zamiast rowku w około drzewka gdzie okoliczności sprzyjają, obłożyć go

kamieniami; utworzony z nich kopiec pozwoli mu się zakorzenie i od niektórych uszkodzeń uchroni. Gdy kto drzewka nad rowem na brzegu drogi chce zasadzić, należy porobić głębokie rowki, które nie tylko posłużą do ścieku wody, ale przeszkodzą przejeżdżającym do wieszania się i zawadzania wozami. Sadzić tak gęsto, aby chociażby się nie wszystko przyjęło, lub zostało uszkodzone, resztująca ilość wystarczyć powinna, aby gdy urośnie, drzewo zostało jedno od drugiego w przyzwoitej odległości. Lepiej przecinać gdyby było za gęsto.

Sadzić w polu gdzie przypada ozimina, bo tam niema pastwiska, a tymczasem drzewko się zakorzeni. Gatunek drzew sadzić się mających osądzi gospodarz podług gruntu; topol żadnym nie gardzi, brzoza udaje się na piaskach, wierzba lubi grunt mokry lub tłusty, kasztany na podłej ziemi usychają. Nie radzę topoli piramidalnych sadzić przy budynkach, bo te służą na gniazda dla wróbli, lepiej przeto sadzić w polu. Robię tu uwagę, że granice wsi, między sobą mające częstokroć do dziesięciu łokci szerokości, leżą bezużytecznie. Wsadzone drzewami, nie tylko że umocniłyby granicę, ale nadto można mieć las bez zostawiania pod niego osobnego gruntu.

Są gospodarze, którzy uważają że drzewka sadzone szkodę przynoszą w zasiewach. Nie podzielam tego zdania, przytoczyć tylko mogę, że drzewa wstrzymując wiatry, ustalają piasek; nawet w czasie zimy, gdy ziemia na sucho zamarźnie, wiatr nawet dobrą ziemię roznosi i obnaża korzonki zasiewów. Drzewo liściem swym bywa przyczyną do użyźnienia, wstrzymując burze, poleganiu zboża przeszkadza, dachy słomiane od uszkodzeń chroni.

(Kor. Warsz.)

Gościniec.

Czas-by dla mojej Narzeczonej zamówić jaki klej-nocik! mówi do siebie młody poeta.

Ale co-by tu wybrać?

Piękny pierścień? — Nie. U niej ręka tak śliczna! a piękność najśliczniejsza bez ozdób. Alboż Wenus Medycejska nosi pierścionki? Już-to Wenera niema

ani pierścionków ani co innego na sobie, dlatego z niej i nie chcę brać wzorku. Wolę panie i damy Rubensa lub Pawła Veronesego, aż miło patrzeć jak im do twarzy te brylanty na palcach i na szyi! — Niema co mówić te lapidarne kolory mają właściwe wdzięki, i ożywiają ton ciała, wsączają tysiące migliwych światełek w zamrzały koloryt. Z tēm wszystkiēm moja Narzeczona niech mi nie nosi pierścionka. U niej na każdym paluszku właśnie gdzie kładą pierścione, jest jakiś wkłasek czy pączek, Bóg wie co to jest, ale ja to tak lubię, tak całuję! Połóż-że tam pierścione! Nie — ta pulchna mała rączka, co nie jak u Macbettowy myć trzeba, ażeby była białą, ta ręka którą mi oddała na znak że cała jej osoba, najmniejszy jej uśmiech jak i łezka najmniejsza, pajągłębsza boleść duszy chociażby tylko z nagniotków, że wszystko, wszystko w niej mojem być ma — oh, bardzo proszę, takiej ręki w pierścieni nie będę stroił, chociażby najkosztowniej.

Ale może szyję? — Także nie. Czytałem raz historję jak pewnej damie jeden czarownik osadził znowu głowę na karku uciętą pod gilotyną, i to tak zręcznie, że się nikt ani domyślał co za przypadek miała. Pozostał tylko w okolo szyi wążutki czerwony rąbek, i ażeby paska nie widać, opięła go w kosztowny dyamentowy naszyjnik. Cóż się stało! raz w nocy opona się roztwiera i głowa na postrach mężowi stacza się z łóżka. Wprawdzie mojej Narzeczonej gilotynować pewnie nie będą; ona taka dobra, taka łagodna jak anioł, ma i rozum, w rewolucye ani myśli się bawić, przytēm pierzechliwa jak sarneczka, gdzie się tylko na złe zanosi, zaraz się płoszy; dziękuję niebu że się nie pnie do genialnych kobiet i ani cygara nie pali ani na koniu nie jeździ. Ale naszyjnika nie chcę przecie. Spaćby nie mógł spokojnie jak sobie przypomnę tamtą głowę co się z łóżka staczała.

Więc cóż? któryż członeczek mojej kochanki mam obłoczyć w klejnoty i złoto? Czy mam może uszka zapiąć perełkę? — Nie, nie! To uszko miluchne jak zpod dłuta Praxytelesa tylko uwielbiać; uprząść co na niem, zepsułbym całą słodycz wrazenia. Znam jedną żydówkę bogatą, bawi się w pokątne bankierstwo, mała, brzydka, uszy ma jak dwie ostrzygi, a uszka przy nich jak dwie łaski skórzane — i te stare uszy, co to się nasłuchały tyle brzydkich i karczemnych brudów, do tego jeszcze wyśmiecanych z swęj własnej gęby, te stare uszy ponaciągane były jeszcze kulcami z drogich kamieni i dyamentów! Patrzyć nie mogłem bez obawy by jaka śmiała ręka nie szarpnęła w natłoku za wiszące kędziory i nie uniosła zdobycz z ostrygami. Przebóg, jakżeby jejmość

wyglądała! We śnie-m widywał jak gnała za łupieżcą, a niedorywki tymczasem ruż z twarzy zmywały.

Więc kuleców wcale nie!

Tedy może broszka jaka? aby spać fałdzisty welonik, niech się okazałe rozwięwa w powietrzu! — I to nie. Przypominałoby to mi panią de Sevigné w której się wcale nie kocham. Ona-to broszki wymyśliła. Właśnie pani de Sevigné i jej godna córka Madame de Grignan, to są dwa exemplarze kobiet których cierpieć nieumogę. Matka mądra Sawantka, a córka strojna lalka. Wiem co to mnie kosztowało odczytywać listy pani de Sevigné, drugi-bym raz się nie odważył choćby mi stawiała posag za swą córką Madame de Grignan. Przepraszam, ale ja wolę moją narzeczoną sto razy choć jej listy bez ortografii, nie takie poprawne jak u pani de Sevigné. Przy-mawiają kobięcie niepoprawną ortografię: wszak im z tēm tak ładnie jak dziecięciu szczebiotać kiedy zaczyna.

Więc nie wypada jak brasoletkę kupić. Tak, brasoletkę! a widziałem takie piękne! gładkie i dziergane, dęte i kute, lite i sadzone w kamienie drogie na jakich może zastęgiła dusza nie jednego dziewczęcina, nie jedna cnota się oberwała, ale to dlatego że tylko strzępkiem wisiła a nie było jej w sercu. Moja Narzeczona czysta jak szafir, skromna jak szmaragd, a stała jak dyament, dodam jeszcze rubin i ametyst bo pragnę niech mię gorąco kocha, a niewinna zalotność wcale dodaje wdzięku. Oh! w te kosztowności owinę jej ramionko, opaszę jak wąż... oh co? brasoletka w kształcie węży? broń mię Boże święty nie kupię — już dla gorszącej historii co się wydarzyła piérwszej kobięcie, nie mogę. Jeszcze nie stało ażeby my mężowie sami naszym żonom podprowadzali węzów! chyba nas korci wypędzić się z raju gdzieśmy na chwilkę wplętnęli. Nie! moja Ewa niech się nie gorszy takim synbolem — będzie czas na to!

Nowa roślina olbrzymia z Chin „*Vislaria Consequana*“ chowa się teraz w willi Hrabiego Lindsay, Uffington house w Anglii. Liście rośliny przykrywają cały dom dwupiętrowy aż do kominów, które wierzchnie wypustki zupełnie okalają, odnogi rozrosły się niemniej jak na 110 stóp szeroko, tysiące jasno-niebieskich kwiatów, 10—12 cali długich, w bukiety się z sobą łączących, wisi pomiędzy soczystymi zielonemi liśćmi; całość przedstawia śliczny widok.

(Kor. Warsz.)

Wojciechu! — Słucham Pana! — Pamiętaj mię jutro o czwartęj obudzić, bo o piątęj wyjeżdżam. — Dobrze Panie! jak tylko JWPan zadzwoni.